Poniedziałek. Kraków, dnia 15go Lutego 1864.

NOWINY ZE SWIATA.



Nr. 4. Rok II.

Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go. Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

INSERATY, przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 cent. na stępel, za każde umieszczenie.

Przedpłata wynosi: rocznie 3 złr. — półrocznie 1 złr. 50 kr.

Przyjmuje się najmniéj półroczną przedpłatę przesełka ma być adresowaną do miejsca Redakcyi pod liczbą 93 przy ulicy Grodzkiéj

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

O PAŃSZCZYZNIE.

III. Co panowie w Polsce robili, żeby pańskie ustało?

Słyszeliście, że najprzód była w świecie niewola. Chrystus Pan gdy przyszedł na świat zniósł tę straszną niewolę, a na jej miejsce powstała pańszczyzna.

Jak wszędzie indziej, tak i u nas w Polsce, mili czytelnicy, jak to dobrze wiecie, była pańszczyzna.

Tak jednakże na zawsze pozostać nie mogło. Pan Bóg, Ojciec nasz najłaskawszy a zarazem najmędrszy chciał, aby wszyscy ludzie bez wyjątku i wszędzie zupełnie byli wolnymi, aby lud prosty wolny był od wszelkich ciężarów, danin, aby rolnik z gruntu, na którym siedział na pańskim odrabiać niepotrzebował, ale aby ten kawałek roli, który z obowiązkiem odrobku, ojcowie jego od pana wzięli, teraz pan mu darował, tak iżby się stał jego i jego dzieci własnością.

Samym panom się też pańszczyzna niepodobała, bo najprzód jakiemu takiemu sumienie powiadało, że się też niegodzi, aby z tego nędznego kawałka ziemi, rolnik całe wieki panu odrabiał, kiedy on i jego ojcowie, już co prawda, to tę ziemię niemal potem swoim zlali, a powtóre chłop o siebie i o swój grunt o bydło, o chałupę mało dbał, bo wiedział, że jak się mu nie urodzi, jak się mu bydło zmarnuje, dom zwali lub spali, to mu pan wszystko to dać i naprawić musi, bo któżby mu pole obrabiał, a tak to się tylko próżniactwo szerzyło.

Zresztą syn i wnuk pamiętali, że ojcu lub dziadkowi ich pan dobrodziejstwo i przysługę wyświadczył, że im dał kawałek ziemi na odrobek, ale potem to o tem ludzie zapomnieli i wielce sobie krzywdowali, że na pańskiem robili.

Niechętnie, zmusu, jak to mówicie po dziś dzień „jak za pańskie“ robili, aby zepchać, na utrapienie pana, ekonoma, dozorców, a dotego z obrazą Boga Najwyższego, który na to ludzi stworzył, aby na chwałę Jego pracowali.

Kłopot miał pan, u chłopa była nędza, głód. Pustoszył się kraj, marnowała ziemia.

Już więc oddawna, bo od 200 przeszło lat myśleli u nas w Polsce mądrzy, bogobojni panowie, królowie, księża o ulżeniu ludowi, o zniesieniu zupełnem pańskiego.

1. Pierwszy, co los ludu prostego w Polsce polepszyć zamyślał był Jan Kazimierz, król polski bardzo pobożny.

Lat temu 200, kiedy ten bogobojny król w Polsce panował. Z jego czasów najechał Polskę Szwed, heretyk, z ogromnem wojskiem i okropnie kraj nasz pustoszył.

Król z kraju musiał uciekać. Całą Polskę zajął Szwed, wyjąwszy jednej Częstochowy, której broniła sama Najświętsza Marya Panna. Nadarmo tłukł Szwed z armat mury klasztoru Częstochowskiego. Żadnym sposobem dobyć go nie mógł. Co tak dodało serca naszym, że wezwawszy na pomoc Najświętszą Maryą Pannę, wkrótce nieprzyjaciela z Polski wypędzili.

Nie tylko panowie, nie tylko szlachta szła wtenczas na wroga, ale też i chłopstwo. I tak naprzykład, w tej części Polski co teraz jest pod Prusakiem, to pewien chłop nazwiskiem Michałko złożył sobie osobny oddział z samych wiejskich parobczaków i tęgo dogryzał Szwedom. Nie staczał on z nimi wielkich bitek, ale ich gdzie mógł, gdzie widział że podoła urywał, czem nie mało nawyrządzał szkody, za co też po skończonej wojnie król go szlachcicem zrobił i ziemią udarował.

Kiedy już Szweda z Polski wygnano i król się do Polski powrócił, wtedy chcąc podziękować Panu Bogu i Matce Najświętszej za wybawienie królestwa polskiego od wroga bezbożnego, a zarazem nagrodzić chłopom, że nieprzyjaciela z Polski gnać pomagali, urządził król wielkie nabożeństwo we Lwowie.

Było to w Kwietniu r. 1656 w kościele Ojców Dominikanów. Poseł papieski, co go nuncyuszem zowią, odprawiał mszą świętą, a król polski Jan Kazimierz u obrazu Najświętszej Maryi Panny czynił głośno ślub, z którego następujące słowa główną treść stanowią:

„*Wielka Syna Bożego Rodzicielko i Panno Najświętsza, Ciebie Patronką moją, moich państw Królową dzisiaj uznaję . . . .; przyrzekam nadto i ślubuję, że odtąd ze wszystkiemi stanami po odzyskaniu pokoju wszelkich użyję sposobów, aby lud po wsiach szczęśliwszym był niż dotąd.*“

Podobną przysięgę oddzielnie wykonali biskupi i przedniejsi panowie, których senatorami naówczas zwano.

Tak więc widzicie kochani, już przed 200 laty król polski Jan Kazimierz i panowie w tej samej chwili, w której Najświętszą Pannę Królową Polską obrali, przed Jej cudownym we Lwowie w kościele Ojców Dominikanów obrazem, ulżyć ludowi prostemu ślubowali.

Ale cóż z tego? Nasza Polska była naówczas zewsząd od nieprzyjaciół otoczona i ciągle się z niemi ucierać musiała. Z jednej strony niepokoili Polskę Szwedzi, z drugiej Moskale i dzicy Tatarzy, którzy rok rocznie Polskę napadali.

Bez ustanku więc Król polski i panowie wojną byli zajęci i trudno było o urządzeniach w domu myśleć, kiedy co innego za domem było pilniejszego. Tymczasem król Jan Kazimierz i ci panowie, którzy ślub uczynili pomarli.

2. Później, za króla polskiego Stanisława Augusta, który przed 100 właśnie laty w Polsce panował, zaczęli znowu na ostro panowie nad tem radzić, żeby chłopów uszczęśliwić.

Niektórzy nawet już wtenczas sami w dobrach swoich pańskie poznosili.

I tak, uwolnił chłopów od pańskiego przed 100 niemal laty we wsi swojej w Podwysokiem pan Szczęsny Potocki. Toż samo zrobił w dobrach swoich Pawłowskich na Litwie ksiądz Paweł Brzostowski. Pan Chreptowicz w Szczorsach na Litwie zniósł także pańskie i wielu innych, a na sejmie w roku 1791 wydali panowie prawo względem przyszłego lepszego losu chłopów. Prawo to ogłoszone zostało dnia 3 maja i dla tego też zowie się *konstytucyją trzeciego maja.*

Wkrótce mili czytelnicy nasi! byłby lud wiejski bardzo szczęśliwym, ale wielkie, bardzo wielkie nieszczęście padło wtenczas na Polskę, które znów wcześniejsze zniesienie pańskiego wstrzymało.

Ojcowie nasi Polacy nie pragnęli cudze podbijać kraje, a jeźli wojnę prowadzili, to tylko w obronie

swojej ojczyzny i w obronie świętej wiary katolickiej.

Wojska, albo nic, albo jak w ostatnich czasach bardzo mało trzymali. Kiedy nieprzyjaciel zagrażał, to każdy szlachcic siadał na koń i dalej na wroga!

Widząc to sąsiad moskal porozumiał się naprzód z Prusakiem i wpadł z mnóstwem dzikiego wojska do Polski i powoli, że się ani król, ani panowie, na co się zanosi nie spostrzegli, całą zajął Polskę.

Króla polskiego Stanisława Augusta wywieźli moskale z Polski do swojego stołecznego miasta Petersburga. Co przedniejszych panów, biskupów, senatorów, moskale albo uwięzili, albo na Sybir w lodowate kraje powywozili.

Tak samo zrobili moskale z owymi panami, którzy owe prawo o uszczęśliwieniu kraju 3go maja ułożyli, a sami w Polsce w barbarzyński sposób rządzić poczęli i rządzą.

Dla siebie wzięli moskale prawie całą Polskę, a po okrawku niewielkim odstąpili królowi pruskiemu i cesarzowej austryjackiej, która wolała sama kawałek Polski wziąść, niżli wszystko moskalowi zostawić.

Siedemdziesiąt lat właśnie temu, kiedy Polska zupełnie rozebraną została. Już odtąd nie rządził król polski a panowie sami o sobie, o swoim kraju radzić nie mogli, ale słuchać musieli obcych.

3. W roku 1794 próbowali Polacy wygnać moskali i zrobili powstanie. Wtedy naczelny dowódzca Tadeusz Kościuszko wydał dekret o zniesieniu pańskiego i sam w swej wsi w Siechnowicach chłopom pańskie darował. Lecz przegrał bitwę Kościuszko, a moskale na dobre w Polsce rządzić poczęli, a tak rozporządzenie Kościuszki co do chłopów nie przyszło do skutku.

Co panowie dalej po rozbiorze Polski przedsiębrali, żeby pańskie ustało, to wam przyszłą opowiemy razą.

Co słychać w Galicyi.

Musimy wam tu powiedzieć o jednej rzeczy, co także mocno serce nasze zajmuje, i co my wam w życzeniach noworocznych powinszowali, a co się tyczy miłości bliźniego; a to jest to co było w naszych życzeniach, co do sług, jako to mają się w swoim stanie służby, skoro ich Pan Jezus w tym stanie postawił, zachowywać.

A tu jak słychać, co nam ze smutkiem wielkim pisać przychodzi, że wszędy skarżą się gospodarze i panowie, albo na to, że nie mogą dostać sług, albo że są nie tacy, jak Bóg przykazał.

Dla tego kochani gospodarze i panowie, którzy to pismo dostajecie, przeczytajcie je sługom i wszystkiem w domu.

Otóż ludzie kochani posłuchajcie!

Pan Bóg stworzył człowieka na podobieństwo swoje, i ten człowiek czyli ci ludzie, składają ten tu ziemski świat nasz.

I chciał Pan Bóg, o ile to być może, aby każdy człowiek i wszyscy na tym bożym świecie ludkowie byli szczęśliwi. I byliby ludzie szczęśliwi, gdyby byli zawsze i wszędzie zachowywali miłość jedni drugich, bo wszelka bieda i wszelkie złe, pochodzi z niezachowania tej miłości.

Dla tego też Pan Bóg, chcąc pokazać, żeśmy ludzie jedni dla drugich stworzeni, połączył nas razem różnemi sposobami, ale tak aby zawsze jeden drugiego potrzebował, a przez to, aby ze sobą w miłości żyli i aby był porządek we świecie.

A przykład takiego porządku, dał nam Pan Bóg, w utworzonym ciele, każdego człowieka i w członkach jego, bo Bóg chciał, że jako te członki, jedne drugiem są przydatne i są ze sobą połączone, tak i ludzie aby wspołem byli.

I otóż ludkowie kochani, przypatrzmy się temu naszemu, duszą nieśmiertelną obdarzonemu ciału. Cóż zobaczymy? Najprzód głowę, potem ręce, potem serce, potem kadłub, potem wnętrzności, a w końcu nogi.

No i zauważcie w jakim tam porządku są te wszystkie członki, i każden robi to co na niego od Boga przypadło.

Głowa na ten przykład myśli i rozkazuje, każe sercu kochać Boga i bliźniego, bo jej to Bóg przykazał, głowa każe robić rękami i ręce posłuszne, — żołądek znowu od tego, aby to co mu głowa każe, a ręce podadzą żywność, aby to strawił; — nogi nakoniec, mają przeznaczenie nosić, to piękne stworzenie Boskie, tego człowieka.

A teraz pomyślcie sobie, co by się stało, gdyby te członki z których się składamy, zleniwiały, z zuchwaliły się i wszystkie jedne drugiem nie chciały służyć?

Co to naprzykład za rzecz okrutna: Głowa każe sercu kochać Boga i bliźniego, a ono powie: otóż na złość nie będę cię słuchało, i nie będę kochać ani Boga, ani bliźniego, bo mi się tak podoba. Tu znowu głowa każe rękom coś robić i żołądek woła jeść, a ręce powiedzą, kiedyście tacy mądrzy, to se róbcie sami, nam się podoba założyć jednę na drugą i nic nie robić.

Nogi znowu powiedzą: my nie będziemy ciebie takie ciężkie ciało dzwigać, kto nam każe? my chcemy stać, albo leżeć na jedném miejscu.

Albo dajmy nato, żeby głowie jakiej przyszło na myśl znowu zbuntować się, i niby nie pomyślała ani rękom dać roboty, ani sercu pociechy, ani żołądkowi pożywienia, ani nogom spoczynku, tylko by nogom kazała latać jak wiatr dzień i noc. Pytam się was kochani ludzie, na wasz prosty rozum, czyby długo taki człowiek żył, i czyliby te członki kłucące się między sobą, nie tylko całe ciało, w okamgnieniu w grób wpędziły, ale i biedną duszę zabiły.

Otóż widzicie ludzie, tak jest i we świecie, w tej wielkiej rodzinie ludzi, (bośmy wszyscy dzieci Boga) że gdy jeden człek tylko nie robi tego, co się do niego patrzy, i co mu w jego stanie przeznaczone, to cały kraj, cała ojczyzna cierpi na tem, bo to jest jakby jedno ciało.

I czy to na to mówiąc, ci przełożeni (niby ta głowa) są niewyrozumieni, czyli średni stan, naprzykład żołądek, źle swoje obowiązki pełni, czyli i ten na najniższym stopniu postawiony człowiek, nie pełni to i nie chce o tem wiedzieć, do czego go Bóg stworzył, szkodzi nie dość że sobie, ale całej ojczyznie swojej.

Tak więc wy moi kochani, których Bóg stworzył na tym świecie w takim stanie, że drugim pracować, to jest pomagać im i służyć macie, nie powinniście ani się z tego wyłamywać gwałtem, ani to pełnić niedbale, bo nie dość, że tem obrażacie Boga, ale i całej swojej ojczyznie szkodzicie. Bo naprzykład służycie źle, niechętnie, niewiernie, swemu gospodarzowi, to nie dosyć, że zabijacie duszę waszą, ale gubicie na dobytku i tego gospodarza, boć przy złych sługach i najlepszy skapsonieje. I otóż widzicie cierpi na tem cała ojczyzna, bo ten gospodarz jak podupadnie, to go już nie stać ani podatku opłacić, ani co ku dobru bliźniego i kraju wydać, ani kościołowi jakąś ozdobę sprawić. I jużcić traci na tem nie jeden, nie dwóch ale cała ojczyzna, i gdyby tak wszyscy robili, to by przyszło wnet tak całemu krajowi, jak temu ciału co że głupie były członki, to zgniło przed czasem.

A tu u nas w Galicyi, między wami, co z bólem serca wyznajemy, coś podobnie się dzieje.

Sługi nie dość że ich trudno dostać, bo jaki taki dla tego że ma garstkę ziemniaków, to woli próżnować, jak te ręce w tem głupiem ciele, albo jeżeli jaki służy, o ho! to on ani myśli być jakimś niższym człowiekiem, ale by chciał być głową; dla tego niechętnie i niesprawiedliwie pełni swą służbę, i zabija swoją całą przyszłość, zabija swoją duszę i niszczy swobodę i byt dobry całej swojej ojczyzny, a zatem popełnia strasznie okrutny grzech przeciw miłości Boga i bliźniego!

Dla tego, kochani drodzy ludzie po służbach zostający, weźcie sobie to nasze pisanie do głowy; my co wam to piszemy, kochamy was całem sercem, gdyby to było w naszej mocy, to byśmy wam każdą chwilę waszej służby osłodzić chcieli, ale wam dla tego prawdę piszemy, że woli Boskiej sprzeciwiać się

nie można, bo byśmy i tu byli nieszczęśliwi i tam duszę zatracili; tylko trza w jakim kogo stanie Pan Jezus postawił, wypełniać obowiązki wiernie, a przyjdzie wam taka pociecha i ulżenie, że i ciężkości stanu czuć nie będziecie.

Od powstania.

Zima znowu przytężała, ale cóż ta z tego, kiedy powstanie nie ustało, i jak piszą, bitki idą precz, i Polacy mają nadzieję, że powstanie wytrwa do wiosny.

I oto jak piszą do gazety „Chwili“ z Warszawy. Już najgorszy czas przebyli nasi powstańcy, i już są bliżej jak dalej, a jak Pan Bóg da doczekać wiosny, to powstanie nasze będzie takie silne, że się świat cały zadziwi.

Otóż tak piszą od Warszawy. No wiosna niedaleko, to jak nam Pan Jezus pozwoli doczekać szczęśliwie, to uwidziemy czyja będzie prawda?

Tym czasem piszą gazety o tej zwycięzkiej bitwie którą stoczył Rębajło, i znowu o drugiej, co miała być pono 27go Stycznia, która także dla powstańców dobrze wypadła.

O to, jak pisze znowu gazeta „Chwila“, że się potwierdza wiadomość o tem jako polski dowódzca Gromejka, pobił dragonów moskiewskich nie daleko Bugu (to jest już w granicy Litwy). A więc pokazuje się, że na całej Polsce pod moskalem, powstanie robi co może.

Donoszą z Warszawy, że u moskali to już nic nie ma, co by poważał. I tak przyjechały kiedyś do Warszawy dwie zakonnice panny miłosierne, to te, co to poczciwe kochane dusze po klasztorach po szpitalach dzień i noc opatrują chorych, rannych i poświęcają się dla biednych cierpiących ludzi. A takie świątobliwe Panny, to każdy gdyby święte szacuje i nawet w Turcyi, nawet w dzikich krajach, to im się nie poważy nikt żadnej krzywdy uczynić, bo ich ludzie mają za Aniołów. A tylko on moskal i tem swiętem Pannom nie da pokoju i poszacunku jak się patrzy; bo oto jak przyjechały do Warszawy, to ich na kolei w urzędzie, duchem rozebrali do koszuli i to przy wszystkich oficerach, i jeszcze pod koszulą szukali, czy czego nie mają do ciała przylepionego.

Panny niebożęta skromniutkie i niewinne od wielkiego wstydu i strachu pochorowały się obie śmiertelnie.

Z Polski piszą do gazety „Kroniki“, że w górach Świętokrzyskich sformował się nowy oddział powstańców, i koło Częstochowy ma się zbierać pod Taczanowskim także świeży oddział.

W tej samej gazecie „Kronice“ w Nrze 16tym donoszą o bardzo niby to śmiesznym, choć się smutno zakończył, wypadku. A to taki:

Naczelnik powiatu Stanisławowskiego moskal, pułkownik Żukow, zwołał ze wsiów przyległych włościan i kazał im się uzbroić w kosy, tak jak powstańcy, i kazał stać im na warcie, niby przeciw powstańcom. Cóż mieli chłopy robić, kiedy strach przed moskalem ma wielkie oczy, uzbroili się więc w kosy i stanęli niby pikiety kossynierskie. A tu jakby bis dopuścił, że tego samego dnia inszy pułkownik moskiewski robił obławę na powstańców, a biorąc biednych chłopów za prawdziwych powstańców, dalej tu łupu cupu po nich, no i zanim się prawda wydała, to ranili kilku a jednego chłopa zabili.

Naturalnie chłopi już będą się bać usłuchać pana pułkownika moskiewskiego, kiedy się im taka nieprzygoda stała.

Z Wiednia donoszą jako w Radzie Państwa była sprzeczka o to, że ministrowie chcieli duchem 10 milionów na tę wojaczkę z Duńczykami, a Rada nie chciała na to przystać, ale w końcu na połowę przystała Rada, bo jużcić na wojaczkę trza pieniędzy.

Donoszą także jako na dniu 1szym Lutego, wojska austryjackie i pruskie już się zeszli z Duńczykami i już do siebie pare razy strzelili, ale nikt nie padł a Duńczycy się cofli.

Dziwności, co to z tego będzie, i czy tam na pra-

wdę będzie wojna, czy jeno tak po żarcie? No uwidzicie jak da Pan Jezus doczekać.

Z Paryża piszą jakie to tam w Senacie przepiekne były mowy, a wszystko za Polską, aby jej przyjść w pomoc. Jeden z najmądrzejszych panów Francuzów tak przemówił:

Być w przymierzu z moskwą (to jest w dobrej przyjacielskości), byłoby prawda bardzo dobrze dla Francyi, ale dziś ta przyjacielskość jest już nie podobna i być nie może, gdyż między Francyją a Moskwą stanęła Polska, niby morze krwi, rozdzielające od siebie te dwa mocarstwa!

Ze Rzymu donoszą, jako tam pierwszy minister i najstarszy kardynał przemawia teraz bardzo za polską sprawą, a jeden tam ksiądz powiedział, że nie było w świecie wojny, w którejby kto tyle męztwa pokazał jak dziś Polacy w bitce z moskalem.

Od Szlezwiku, tam gdzie to Duńczycy mają się bić z Austryjakami i Prusakami, donoszą że na dniu 2gim i 3cim lutego była okrutna bitka, bo aże 75 armat było w robocie, i jak donoszą gazety, miało zginąć koło 300 Prusaków, a blisko 500 Austryjaków.

No moi ludzie kochani, ktoby był powiedział że z takiej małej rzeczy przyjdzie tak prędko do wojny! Boże, Boże! tyle luda padło, tyle krwi, to przecie żal, a jeszcze nam, co tam w pułkach austryjackich nie jeden pewno z naszych braci z Galicyi zginął.

O Wielki Boże z wysokiego nieba, a dajże też jak najprędzej, aby tak w sercach monarchów jak i ludów była tylko miłość i zgoda, i abyśmy o tych nieszczęsnych wojaczkach i złości ludzkiej, już więcej nigdy nic nie słyszeli.

Rozmaite przytrafunki.

Pisanie Janka Piętaka z Wojnarowy kmiecia do p. pisarza „Nowin“.

Panie pisarzu „Nowin“.

Wypisujecie nam przeróżne a przeróżne ciekawości w „Nowinach“, co to się robi dobrego i złego na świecie bożym. Czytamy i my tu te „Nowiny“, jak to tam w polskich krajach za Wisłą idzie ta straszna wojna polska z moskalami, i jak to się żdziwiają te niewiary moskaliska z tamtemi Katolikami i naszemi braćmi po Bogu i ludziach.

Ale były tu między nami i różne bałamuty i gadaniny o tej wojnie, a nas ta nie ciężko i oszukać, bo jak sami wiecie, to my ani piśmienni, ani szkolarze, jeno od rana do wieczora jak wół w pługu robimy i robimy, a w jedno święto odetchniemy pomodlimy się do południa, a popołudniu dopiero zabieramy się do czytania.

Otóż nie raz to my ta i gadali sobie rozmaicie o tej wojnie. Mój kum Maciej natrącał, że to może i nie wszystko prawda co piszą Nowiniarze, bo oni tam nie byli i nie widzieli tego na swoje własne oczy; a znowu mój stryk Jakób gadali, że za pieniądze można wszystko kupić i grzech nawet, że się ludziska dają cyganić i przekupować i piszą sobie, aby mieli życie, tak jak my pracujemy ciężko na życie.

Ale dopiero teraz wiemy dokumentnie, że to święta prawda, co nam piszą „Nowiny“ wasze. Bo nasz rodzoniutki brat Szymek poszedł na służbę tam za Wisłę już cztery roki teraz na nowy rok minęło, i jest on tam aż 30 mil ztąd u jednego pana, tam się ożenił i i dał mu P. Jezus dwoje dzieci i pisywał on czasami do nas — ale nie mieliśmy od niego cały ten rok pisma, aż oto przychodzi list do nas bardzo wielki, a ten sam list posyłamy do Was, abyście go w „Nowinach“ spisali co do słowa i aby go nasi krajanie odczytali sobie, co to się robi strasznego tam pod moskalami i na co to ta wojna.

Janko Piątek.

Sercem kochany mój bracie i wy moi krajanie!

Myślicie sobie zapewne, że Szymek wasz brat już w grobie, a dusza jego na tamtym świecie, bom wam całutki rok nic nie donosił o sobie i mojej babinie Marynie i o moich dzieciach — ale to pisanie przekona was wszystkich, że ja żyję, ale pożal się Boże mego życia i nas Katolików teraz pod moskalami.

Widzicie moi kochani! jakem jeno stanął za fornala u pana, co ma wujka w Wojnarowy we dworze, jakem się przypatrzył tym moskaliskom w Radomiu w Niedzielę, to mi aż włosy na głowie stoją, jak te niewia-

ry gadają i co to oni nie robią, dla Boga świętego! z nami Katolikami. U nas kościół już dawny i dach na nim het zleciał, a leje się po ołtarzach i po obrazach, aż te święte rzeczy pogniły.

Nasz pan i gromada cała podawali już jakie sto razy do moskala, aby nam pozwolił złożyć się na naprawę kościoła, a tu ani dudu co wyprosić. Chcą moskale, aby nasze kościoły wszystkie się pozawalały do jednego, aby naszych Księży pobożnych wydusić, a nas potem poprzerabiać na moskali i nasze dusze zagubić na wieczne czasy. Naszego kościoła nie pozwalają moskale naprawić za nasze krwawe pieniądze, a za to znowu postawili na końcu wsi jakiś moskieski kościół, co się świeci jakby się palił od rana do wieczora, jest tam jeno jeden ołtarz i to zamknięty jak izba malowanemi drzwiami, a nabożeństwo to takie, żebyś stał rok cały i patrzał na to i miarkował sobie, to nic nie zrozumiesz.

Jakiś ksiądz brodaty i z długiemi włosami, coś śpiewa i kłania się, a drudzy mu odpowiadają.

I widzicie moi kochani! chodzą tacy księża moskiewscy po wsi całej, bałamucą katolików, gadają kpinki o naszych kościołach, o naszem nabożeństwie, o Ojcu Świętym, o naszych św. patronach i pobożnych plebanach, a nas buntują, abyśmy zarzucili wiarę katolicką, nasz pacierz i przykazania kościelne, i nasze św. Sakramenta i spowiedź i Komuniją Najświętszą i święta nasze i nasze chrzciny, wesela i śluby i nasze pogrzeby i dzwony i organy i nasze godzinki i pieśni pobożne i nasze bractwa: Skaplerza, Różańca, Serca Jezusowego i św. Franciszka.

Widzicie chcą oni koniecznie, abyśmy przestali być katolikami, a zostali niewiernemi moskalami. A co jeszcze, obiecują nam, że kto przejdzie na moskala, to jak młody i na wojaka zdatny, to go branka ominie do śmierci, a kto nie ma gruntu, to Moskal zabierze kościelne i dworskie grunta, albo sołtystwa i kmiece role i da mu grunt za to, albo daruje mu na wieki podatki, albo jakby był dziadem, to go weźmie do szpitala, a jakby tego wszystkiego, niepotrzebował, to mu obiecuje dużo dukatów podarować, albo medaliki moskiewskie ponawieszać mu na szyi i na piersiach aż po sam pas.

Ale my biedacy wolemy poumierać i wyginąć co do jednego razem z naszemi pobożnemi plebanami i panami, niż zostać moskalami i zostawić publikę naszym dzieciom, a co gorszą! dusze nasze zagubić. I widzicie moi kochani! zrazu to ci księża jeno bałamucili, ale jak widzieli, że nikt ich nie słucha, i na moskala nie przechodzi, a na ich nabożeństwo ani zajrzy, to wtedy ci księża moskiewscy napisali do swego cesarza, co siedzi sobie aż na morzu dalekiem między śniegami i wodami i opisali mu nieprawdę na nas i prosili go, aby przysłał moskiewskie wojsko, że my się buntujemy, i nie chcemy w żaden sposób zostać moskalami, ale chcemy żyć i umierć, jak nasi dziadkowie i pradziatkowie.

I widzicie moi kochani! nie wytrwało ani miesiąc, aż tu nadeszli z brzękiem i piskiem i bębnami tacy kozacy, co to urodzeni gdzieś na końcu świata, tam gdzie słonko w lecie wschodzi, co to ani wiary ani Boga nie mają, a jedzą z cebrów, jak u nas cielęta małe, poździerają ci ze ściany obrazy twoje i potratują w błocie nogami, jakby węgle rozpalone, a twoja żona i kucharka i córka nie ostoi się w domu, bo ją w biały dzień spochanią i do grzechu zmuszą, a tobie wszystko ukradną, choćbyś miał i trzy kłódki zawieszone przy komorze, otóż jakto psiarstwo niedobre wlazło do naszej wsi, to był prawie sądny dzień.

(Dalszy ciąg listu w następnym Numerze.)

Nowsze wiadomości.

Ze wszystkich stron dochodzą wiadomości o przygotowaniach wojennych i zawiązujących się przymierzach. Odnowienia świętego przymierza, to jest takiej umowy między Moskwą, Austryą i Prusami, które się wielom zdawało niepodobne, z powodu niejakich zmian w polityce wewnętrznej Austryi, nabiera co raz większej pewności.

Interes jaki Austrya, Prusy i Moskwa mają, w utrzymaniu się przy prowincyach polskich, robi ich naturalnymi sprzymierzeńcami. Temu interesowi poświęcą wszelkie nieporozumienia i wzajemne podejrzywania się.

Oddanie Polski, albo zupełne wynarodowienie, którejkolwiek bądź części zaboru, czy to austryackiej, czy pruskiej, czy też moskiewskiej, dopiero rozwiąże, to przymierze święte, jako już niepotrzebne.

Dzisiaj mimo ogólnych chęci utrzymania pokoju, nikną pomału ostatnie nadzieje tych co w to wierzyli.

Jesteśmy w przededniu wielkich wypadków, które mogą zmienić postawę dzisiejszej Europy.

Dyrektorem Oświecenia został zamianowany były burmistrz Warszawy Zygmunt Wielopolski. Człowiek ten przed żadną zbrodnią się nie cofnie, on to właściwie najczynniej popierał proskrypcyą i teraz nie waha się podać ręki rządowi, który się pławi we krwi i łzach Polski. Młody Wielopolski syn, zazdrości sławy Murawiewowi, a sam margrabia, który to tytuł przywłaszczył sobie, musi w pokorze uznać, iż niedorównał synowi.

Równocześnie Krzyżanowski zamianowany został Dyrektorem Wyznań.

„Dziennik Powszechny" donosi o nowym wypadku okrucieństwa moskiewskiego rozdzierającym serce. Pułkownik Borejsza w Bielsku kazał na denuncyacyę jakiegoś szpiega, porwać urzędnika powiatowego Kobylińskiego, którego posądzono, iż miał zamiar otruć Borejszę.

Najsamprzód sam pułkownik bił go pięściami po twarzy, kopał nogami w brzuch, a potem kazał kozakom odliczyć mu 300 nahajek. Następnie przywiązano go na długim powrozie do konia, i krwią zbroczonego, kłusem oprowadzano po ulicach Bielska. Odprowadzonemu do więzienia odliczono znowu 300 nahajek.

Wszystko to działo się bez wyroku sądowego, bez sprawdzenia istoty czynu, a nawet bez śledztwa. W końcu okazało się, iż wszystko co denuncyant powiedział, było nieprawdą, nie znał on nawet osobiście Kobylińskiego, a opis jaki dał osoby jego, nie zgadzał się zupełnie z rzeczywistym Kobylińskim. Wypuszczono na wolność biednego człowieka, lecz życie jego jest w niebezpieczeństwie.

Szpieg ten był pierwej prawą ręką Maniukina, a Borejsza wybawcę swego od śmierci, przyjmował u siebie w domu, zasiadał na kanapie i częstował herbatą.

„Dz. Powsz." nie donosi co się stało z tym zbrodniarzem, gdy się prawda wykryła. System moskiewski praktykowany w Polsce, takie oto wydaje owoce. I takiemu rządowi pisaćby mieli Polacy adresa, to jest takie pisma wierno-poddańcze, nazywać cara ojcem i dobrodziejem, kiedy w jego imieniu i za jego wiedzą odbywają się gwałty, na które ludzkość wzdrygać się musi.

Mimo takiego krwiożerstwa w Warszawie i na prowincyi, już po zabraniu, jak moskale nazywają, archiwów Rządu Narodowego, wyszedł 5ty numer „Rozporządzeń i wiadomości Policyi Narodowej".

W Świdrach zabrali moskale 7 powstańców, jeden tylko bronił się do ostatniego, dwóch kozaków zabił, jednego śmiertelnie ranił, nareszcie sam poległ.

We wsi Kobyłce niedaleko Pragi, aresztowali moskale 8 włościan.

Kiedyś wystawiono już w Warszawie na stoku cytadeli szubienicę, miano wieszać Jackowskiego, ale jakiś pułkownik z oficerami poszli błagać Berga o ułaskawienie za nim, jako takim, który nietylko temuż pułkownikowi, ale i wielu innym oficerom moskiewskim, w batalii złapanym, życie darował. Chcemy wierzyć, że to rycerskie postępowanie polskiego oficera, wzruszyło serca moskiewskie.

Pasportów nie wydają w całym Królestwie nietylko za granicę, ale nawet i w obrębie kraju, a to dla poboru, do jakiego pociągać mają wszystkich w wieku od lat 17 do 30.

Będzie to jedno z tysiącznych barbarzyństw moskiewskich, znanych pod nazwą „proskrypcyi", nie powinienby jednak tego czynić, zważywszy, że w przeszłym przecie dopiero roku proskrypcya była jednym z powodów przyśpieszających powstanie!.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca

ROMAN KIERES.

Nakładem Redakcyi. — Współpracowniczka *L. Leśniowska.* W Drukarni „*Czasu*" *W. Kirchmayera.* Rządzca drukarni *A. Rother.*